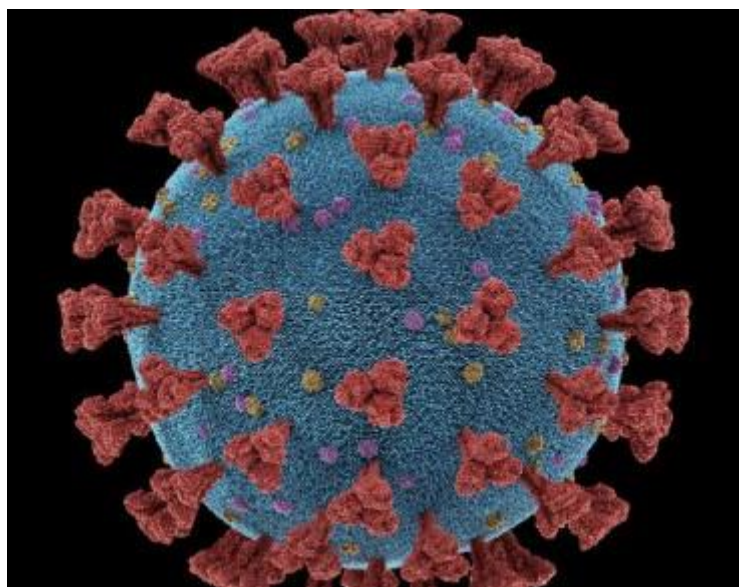


Co dalej z pandemią?

Marian Gorynia

Profesor zwyczajny, Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu, Prezes PTE

Mijają dwa lata od pojawienia się koronawirusa w Europie. Wcześniej informacje o SARS-CoV-2 dochodziły z Chin i jako takie na początku były traktowane jako dość egzotyczne i nas niedotyczące.



(©Envato)

Dla Polaków stały się one w pełni wiarygodne, namacalne i obserwowalne wraz z początkiem marca 2020 roku, kiedy to 4 marca Ministerstwo Zdrowia opublikowało następujący komunikat: *W środę podczas konferencji prasowej minister zdrowia prof. Łukasz Szumowski poinformował o pierwszym przypadku koronawirusa w Polsce. Wszystkie procedury zadziały prawidłowo, a pacjent w dobrym stanie znajduje się w szpitalu. W sumie wykonano już 584 testy, a tylko jeden wynik był dodatni.*

W tym bez mała dwuletnim okresie doświadczeń z pandemią COVID-19 nasze spojrzenie na wymiar czasowy walki z koronawirusem przechodziło przez różne fazy i znacznie ewoluowało. W uproszczeniu można wyróżnić dwa okresy w podejściu do tej sprawy: okres od wybuchu pandemii do dziś (koniec stycznia 2022) oraz okres od dziś do nie wiadomo kiedy.

Pandemia a upływ czasu – spojrzenie za siebie

Od początku pandemii stałem niezmiennie na stanowisku prymatu wymiaru medycznego pandemii nad pozostałymi wymiarami. Czyli – zasadnicze znaczenie powinno mieć zawsze zdrowie i życie ludzkie. To powinno być celem działania ludzi jak i rządu.

W pierwszych tekstach publikowanych przeze mnie w tym czasie w mediach zakładałem, że wirus ustąpi szybko i bezpowrotnie w ciągu kilku miesięcy od wystąpienia, np. w maju 2020 r., a następnie trzeba będzie po prostu szybko przystąpić do odbudowy gospodarki. Te przewidywania dziś wydają się dość ułomne. Warto o tym pamiętać także dzisiaj, gdy formułujemy przewidywania na kolejne lata.

„Czarne łabędzie” mają to do siebie, że nie lubią ani ekstrapolacji ani interpolacji trendu, trudno wykorzystać w ich przypadku analogie z przeszłości, słabe sygnały nie dają się rozpoznać, a metody scenariuszowe zazwyczaj zawodzą. Czy oznacza to jednak, że myślenie, mówienie i pisanie o przyszłości nie ma sensu? Tak postawione pytanie należy uznać za retoryczne.

W drugiej odsłonie przewidywań o ewentualnym końcu pandemii moja wizja była już bardziej pesymistyczna – możliwość rychłego końca pandemii wskutek jej naturalnego samoczynnego ustąpienia zaczęła się w moich tekstach oddalać, stawała się coraz mniej prawdopodobna, a do głosu dochodzić zaczęła opcja, że pandemia może trwać bardzo długo. Na szczęście ten minorowy pogląd nie zagościł długo, dokładnie do momentu, gdy na horyzoncie pojawiła się perspektywa opracowania szczepionek i ich szybkiego zastosowania. Nastroje bardzo się poprawiły, mimo że nie było twardych przesłanek wskazujących na to, że szczepionki doprowadzą do pokonania pandemii.

Kolejnym etapem było przystąpienie do szczepień przeciw SARS-CoV-2 na przełomie lat 2020-2021 czyli po bez mała roku od wystąpienia pandemii. Było ono swego rodzaju eksplozją optymizmu – zakładano bowiem, że szczepionki będą prawdopodobnie chronić zarówno przed zakażeniem, jak i przed ciężkim przebiegiem choroby, wymagającym hospitalizacji czy nawet prowadzącym w skrajnej sytuacji do zgonu.

Wraz z upływem czasu zaczęły mnie trawić wątpliwości dotyczące niedoskonałej skuteczności szczepionek w ochronie przed zakażeniem, nowe warianty koronawirusa, zachorowania osób zaszczepionych i ozdowieńców, dyskusje na temat obowiązku szczepień, aktywność tzw. antyszczepionkowców, niejednakowy poziom zaszczepienia w różnych krajach świata, wynikający z różnych powodów – biedy, uprzedzeń, braku edukacji itp.

W międzyczasie zaczęły się pojawiać różne hipotezy dotyczące na przykład możliwości samounicestwienia się koronawirusa – np. wersja delta w Japonii; napawające wprowadzie pewną odmianą optymizmu (ale chyba mało realną i racjonalną). Ocena tych doniesień okazała się trudna nawet dla specjalistów, o czym świadczy duże zróżnicowanie opinii. Utrudnia to odnalezienie się w tym gąszczu informacji przedstawicielowi nauk ekonomicznych czy szerzej społecznych, nie mówiąc już o zwykłym Kowalskim.

Ostatecznie, na samym końcu ewolucji mojego myślenia o pandemii, zaczął mi kiełkować w głowie dość pesymistyczny pogląd (wcześniej już zgłaszany przez innych autorów piszących o pandemii, którego ja nie akceptowałem ze względu na programowy optymizm), że przyszłością ludzkości jest ciągła walka z wirusem – z tym, który już jest i z tymi, które się dopiero pojawiają. Biorąc pod uwagę obecny stan pandemii (przełom stycznia i lutego 2022) oraz poziom szczepień populacji na świecie, uważam za bardzo prawdopodobne, że COVID-19 przybierze postać choroby endemicznej. To spostrzeżenie pozwala przejść do refleksji na temat przyszłości.

Pandemia a przemijanie – spojrzenie przed siebie

Czy są jeszcze jakieś inne możliwości? Teoretycznie oraz historycznie, na podstawie spostrzeżeń z innych tego typu epidemii z przeszłości nie ma podstaw, by wykluczyć, że koronawirus ustąpi sam albo że postęp w medycynie doprowadzi do wytworzenia lepszych szczepionek czy też leków zapobiegających chorobie i umożliwiających skuteczną terapię. Może zdarzyć się coś, co doprowadzi do zneutralizowania SARS-CoV-2 jako istotnego zagrożenia dla ludzkości.

Zgodnie z ostatnimi poglądami wielu wirusologów nowe warianty, w tym omikron, spowodują, że większość populacji zachoruje na jakąś odmianę wirusa, co z kolei doprowadzi do zbudowania odporności zbiorowej. Koronawirus tym samym przejdzie w patogen powodujący epidemię sezonową (głównie wiosna, jesień).

Uderzająca jest różnorodność oraz rozrzut poglądów w sprawie przyszłości pandemii. Jakie scenariusze się rysują? Kontynuacja, endemia, przełom naturalny, przełom medyczny, zaskoczenie albo... scenariusz nieodgadniony. Każdy ze scenariuszy może w rzeczywistości przyjmować niezliczoną liczbę podwariantów w zależności od różnych okoliczności miejsca i czasu.

Scenariusz kontynuacja oznacza trwanie obecnej bardzo rozchwybotanej, niestabilnej sytuacji w niedającym się określić co do długości okresie. Oznacza to kolejne falowania i sezonowe nawroty intensywności wirusa. Oznacza to nie tylko zakłócenia i trudności w życiu codziennym, przede wszystkim zagrożenie dla zdrowia ludzi oraz konsekwencje w postaci licznych zgonów, które dobrze już poznaliśmy, ale także spowolnienie procesów rozwoju, liczne długofalowe uciążliwości w życiu gospodarczym, społecznym, zagrożenie dla demografii itd.

Scenariusz endemia (albo endemie w liczbie mnogiej) także nie wygląda optymistycznie. Istota endemii sprowadza się do stałego występowania zachorowań na jakąś chorobę, np. zakaźną, na danym obszarze, z intensywnością utrzymującą się przez wiele lat na zbliżonym poziomie. Wirus będzie krążył w populacji i ludzie będą sezonowo chorować

– czasem bardzo ciężko. Podobnie jak w scenariuszu *kontynuacja* można się tutaj spodziewać również wielu negatywnych następstw rozwoju w dłuższym okresie, ale także z punktu widzenia życia „tu i teraz”.

Scenariusz przełom naturalny zakłada, że koronawirus utraci siłę rażenia na skutek procesów naturalnych, podobnie jak to działo się w przeszłości z innymi chorobami. Czasami bywa to nazywane samounicestwieniem się wirusa. Dokładny mechanizm prowadzący do tego rodzaju efektu nie jest chyba dokładnie znany, ale na zasadzie analogii z przeszłością takiego scenariusza nie można wykluczyć. Wydaje się, że jest to jeden z najbardziej optymistycznych wariantów, jednak nie daje się wyzacować prawdopodobieństwa takiego rozwoju wypadków.

W *scenariuszu przełom naukowy/medyczny* przyjmuje się, że wirus zostanie pokonany, ale nie siłami natury, lecz na skutek odkryć naukowych przede wszystkim w dziedzinie skutecznych szczepionek, a także efektywnych lekarstw służących do walki z koronawirusem. Tutaj także można odwoływać się do analogii z przeszłości – w historii medycyny można wskazać wiele sukcesów, jakie udało się osiągnąć w walce z różnymi chorobami.

Scenariusz nieodgadniony albo scenariusz zaskoczenie jest swego rodzaju zabezpieczeniem się przed wystąpieniem takiego rozwoju wypadków, który nie wpisywałby się w którykolwiek z wyżej wymienionych wcześniejszych scenariuszy. To może być niedająca się nazwać w tym momencie mieszanka elementów powyższych scenariuszy, mogąca objawić się w niezliczonej liczbie kombinacji i odmian, zróżnicowana przestrzennie i falująca w czasie.

Pozamedyczne następstwa koronawirusa

Przymierzając się do napisania tego tekstu, zastanawiałem się, jaki tytuł będzie właściwy. W zgodzie z zasadą „pierwsza myśl najlepsza” zdecydowałem się na tytuł „Co dalej z pandemią?”, rezygnując tym samym z pytania „Co po pandemii?”. Wybór drugiego tytułu sugerowałby, że koniec pandemii jest przesądzony i jest tylko kwestią czasu, kiedy nastąpi. Obecny tytuł jest natomiast pojemniejszy – zawiera w sobie zarówno wariant z kontynuacją pandemii, jak i wariant przewidujący jej zakończenie.

Jeśli pytamy „co dalej?”, to musimy oczywiście mieć na uwadze szeroko rozumiany wymiar pozamedyczny pandemii – gospodarczy, społeczny, edukacyjny, psychologiczny itp. Pierwszy wniosek, jaki się nasuwa – najprawdopodobniej musimy nauczyć się żyć w SARS-CoV-2. Powinno temu służyć szersze uwzględnianie w życiu gospodarczym postulatu rezyliencji, zmiany strukturalne w gospodarce – większe znaczenie niektórych branż, automatyzacja, praca zdalna, przeobrażenia rynku nieruchomości itp.

Redefinicji domaga się zapewne pojęcie normalności, nowej normalności oraz nowej nowej normalności. Być może nowa nowa normalność nie pojawi się, a obecna nowa normalność, która wydawała się przejściowa, stanie się nową permanentną postacią tradycyjnej normalności sprzed pandemii?

Tagi

- ekonomia
- pandemia